

PATRYCJA ŻUREK

WSCHODNI PŁOMIEŃ



Sergiusz

Październik

– To pewnie jakaś skośnooka mał... – Właśnie kończyłem mówić, kiedy do klasy weszła Ona. – Pa...

Dokończyłem na wydechu, a w duchu modliłem się, by nie słyszała. Posłała mi znaczące spojrzenie, co rozwiało wszelkie wątpliwości. Usiadła w pierwszej ławce, poprawiła zwisające po bokach głowy warkocze. Na szyję założyła kolorowe słuchawki.

– To zrobiłeś pierwsze wrażenie. – Michał zaśmiał się. Szturchnął mnie w bok i nasunął na nos ciągle spadające duże okulary. – Grunt to dobrze zacząć.

– Spadaj – burknąłem.

Wstałem i przysiadłem się do nowej. Zerknęła przelotnie ciemnymi oczami, na jej prostym nosie dostrzegłem piegi. W małych dłoniach trzymała książkę, czytała i całkowicie mnie ignorowała. Chrząknąłem.

– Cześć – zagadnąłem.

Poprawiła się na krześle, jednak nie odłożyła lektury. Zerknąłem, ale zobaczyłem tylko niezrozumiałe znaczki i jakieś rysunki.

– Co czytasz? – Spróbowałem ponownie. Przypatrywałem się jej, nie mogłem oderwać oczu. – Jak masz na imię? Halo! Ziemia do Chinki!

– Jestem Japonką, jeśli już, choć tylko w połowie – odpowiedziała.

Oczy dziewczyny nadal śledziły tekst. Zamknęła książkę, dopiero kiedy do klasy weszła nauczycielka. Nie wróciłem na miejsce, siedziałem z Mei do końca dnia, mimo docinków ze strony

kumpli. Jednak nic nie pomogło zatrzeć pierwszego wrażenia, jakie wywarłem, gdyż pół-Japonka nie odezwała się ani razu.

Następnego dnia zająłem miejsce w pierwszej ławce. Puściłem mimo uszu złośliwe docinki kolegów, miałem ważniejsze sprawy. Dziewczyna usiadła i znowu zaczęła czytać.

– Może powiesz, jak masz na imię? Jestem Sergiusz, choć w domu wołają na mnie Siergiej, to z rosyjskiego. Ojciec stamtąd pochodzi – mówiłem bez namysłu. – Jest członkiem baletu, dużo podróżuje i rzadko bywa w domu. Mieszkam z mamą, czasami odwiedza nas babcia i...

– Zawsze tak dużo mówisz? – Spojrzała na mnie.

Zauważyłem, że jej oczy mają kolor dojrzałych, dopiero co wyłuskanych ze skorupki kasztanów. Miała długie rzęsy i ciemne brwi.

– Tylko kiedy się denerwuję – palnąłem bez namysłu.

Słyszałem, że chłopcy w ławkach za nami rechoczą, wszystko słyszeli, ale miałem to gdzieś.

– Mei – szepnęła.

Zmarszczyłem brwi.

– Mei – powtórzyła i wyciągnęła dłoń.

Uścisk miała zadziwiająco silny, myślałem, że muśnie mnie tylko palcami.

– Czego chcesz od skośnookiej mały? – rzuciła lekkim tonem.

Nie wyczułem w jej głosie złości. Spuściłem głowę, zaczerwieniłem się.

– Przepraszam – powiedziałem. – Chciałem się popisać.

– Odważne przyznanie do winy – odpowiedziała.

– Nie lubię chować głowy w piasek. – Wzruszyłem ramionami. – Mama mówi, że kiedyś zaprowadzi mnie to do grobu, ale tata uważa to za przejaw odwagi.

– Więc co się zmieniło? – Przekrzywiła głowę, przypominała w tym momencie wróbla. Nie do końca zrozumiałem, chyba poznała to po mojej minie, bo dodała: – Dlaczego nagle chcesz ze mną rozmawiać?

Miałem wrażenie, że to pytanie ma drugie dno. Próbowałem odgadnąć, co miała na myśli, ale nie zdążyłem, bo do sali weszła nauczycielka.

Tydzień później czekałem na Mei przed szkołą. Wyglądała pięknie w krótkiej, plisowanej spódnicy i białej bluzce. Włożyła bordowy sweterek, a na końcach warkoczy zawiązała kokardy. W blasku jesiennego słońca, wśród opadających liści wyglądała niczym prawdziwa mieszkanka Kraju Kwitnącej Wiśni. Przypominała mi Japonki z filmów, które oglądałem. Odkąd ją poznałem, miałem ochotę zgłębiać wiedzę na temat tego państwa.

– Co tu robisz? – zapytała, kiedy podeszła bliżej.

W dłoniach trzymała skórzaną torbę z książkami schowanymi w środku.

– Czekam. – Zarzuciłem plecak na ramię. – Chciałem ci coś pokazać. Dziś Dzień Nauczyciela, więc mamy luzy. Pogoda piękna, może urwiemy się z lekcji?

Mei cofnęła się o krok.

– Nie mogę.

– Oczywiście, że możesz. Nikt się nie dowie. – Chwyciłem ją za rękę.

Okazała się ciepła w dotyku i delikatna, o szczupłych palcach. Wahala się, ścisnąłem jej dłoń na zachętę.

– Popatrz. Spadają liście, odlatują ptaki, niebo jest niebieskie, a słońce świeci. Możemy nacieszyć się tym pięknem, prawda? Chociaż przez chwilę.

Mei zadarła głowę, rozglądnęła się. Rozchyliła usta, jakby chłonęła piękno świata. Czekałem, coraz bardziej zniecierpliwiony, ponieważ zbliżał się dzwonek. Nie chciałem, żeby ktoś nas przyłapał, wtedy byłoby, jak to mówiła matka, Śluzaczka z pochodzenia, „po ptokach”.

– Mei? – zagadnąłem.

Zerknąłem na zegarek, ale nie zarejestrowałem, która godzina. Na pewno zbyt późno. Spojrzała na mnie, kiwnęła głową.

Chwyciłem ją mocniej, pociągnąłem. Biegliśmy, dopóki szkoła nie została daleko w tyle. Zwolniliśmy dopiero kilka przecznic dalej.

Mei oddychała szybko, policzki miała zaczerwienione, z jej warkoczy wymknęło się kilka kosmyków. Spontanicznie sięgnąłem i odsunąłem je z policzków, Mei cofnęła się gwałtownie.

– Co chciałeś pokazać? – zapytała w przestrzeń.

– To niedaleko. – Znow złapałem ją za rękę.

Nie wyrwała się, mimo że tego się spodziewałem.

Wiatr strącał pod stopy kolorowe liście, stadka ptaków przysiadają na prawie nagich gałęziach i krzyczały w niebo. Promienie słońca rozgrzewały twarze. Kiedy weszliśmy do lasu, otoczył nas zapach butwiejących liści i mokrej ściółki, otoczenie wydawało się bajkowe. Dostrzegąłem na krzakach nitki pajęczyny z nanizanymi na nie koralami rosy. Mei stąpała delikatnie, pod moimi stopami szeleściły liście.

Las przerzedził się, jezioro załśniło w promieniach słońca, zaszemrały wysokie trawy. Mei zatrzymała się, przymknęła oczy. Wyglądała pięknie, trochę podobna do driady, szczególnie w półcieniu rzucanym przez drzewa.

– Powinnaś rozpleść warkocze, zobaczysz, jakie to przyjemne, kiedy wiatr szarpie włosy – zaproponowałem.

Mei dotknęła kokard, uśmiechnęła się. Zbliżyłem się, stanąłem tak, że czułem jej oddech, odrętwienie ciała i napięte oczekiwanie. Jakby przeskakiwały między nami iskry. Rozwiązałem wstążkę. Rozpuściłem jej włosy, przeczesywałem palcami. Mei zeszytniała jeszcze bardziej, czułem jej spięcie. Wiatr porwał pasma, uderzył puklami w nasze twarze. Zaśmiałem się, lody puściły.

– Tu jest... – Mei odwróciła się, podmuch odsunął grzywkę z czoła, a jej oczy śmiały się do mnie – magicznie!

– Chodź na mostek. Często przychodzę tutaj, kiedy tata wyjeżdża. Wtedy matka szaleje, a ja nie mogę znieść jej humorów.

Kładka zakołysała się pod naszymi krokami, Mei wyciągnęła dłoń i chwyciła mnie za rękę. Uśmiechnąłem się.

– Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś – powiedziała. Usiedliśmy po turecku na końcu mostka. – Dawno nie miałam wolnego dnia.

– Co robisz po szkole? – zagadnąłem.

– Uczęszczęm na angielski, kurs rysunku, zajmuję się muzyką. – Wskazała na słuchawki. – Poza tym nadal uczę się japońskiego, poszerzam słownictwo polskie. Czytam książki i spędzam czas z rodzicami.

– Sporo – mruknąłem.

Nie miałem pojęcia, jak to skomentować. Popołudnia spędzałem zazwyczaj na rowerze albo włączając się z chłopakami. Czasami rysowałem, ale zazwyczaj zupełnie bezproduktywnie.

– Rodzice są wymagający. – Założyła włosy za ucho. – Chcą mi zapewnić najlepszy start i takie tam. – Zaśmiała się. – A twój?

– Mama zajmuje się domem i ojcem, odnoszę wrażenie, że jest jej oczkiem w głowie. Tak, jakby był dzieckiem a nie partnerem – prychnąłem. – Tata jest zabawny, wrażliwy i wyjątkowy. – Jak zawsze na myśl o ojcu zrobiło mi się ciepło na sercu.

Tęskniłem za nim.

– Mówiłeś, że tańczy?

– Tak – przytaknąłem. – To jeden z najlepszych baletmistrzów. Ludzie tego nie rozumieją, śmieją się, że tata płąsa w rajtuzach.

– Głupie.

Wpatrywała się w falujące pod nami jezioro. Skrzyżło się i nieprzerwanie kołysało, z chlupotem rozbijając się o pale, na których opierała się kładka.

– Ludzie są ograniczeni. Ojciec często jest obiektem kpin, szczególnie w miejscach publicznych. Chyba go to nie rusza, jednak jego nieobecność w Polsce wynika nie tylko z treningów, jak podejrzewam.

– Moja mama często wyjeżdżała. Wspiwała się na tysięczniki – wyznała Mei. Mówiła tak cicho, że musiałem się przysunąć, żeby usłyszeć. – Wtedy zostawaliśmy z ojcem sami na długi czas. Śledziliśmy wiadomości i drżeliśmy o to, by wróciła cała. Czasami mam wrażenie, że jestem na wpół sierotą.

– Ja też – szepnąłem.

Położyłem się, wsunąłem ręce pod głowę. Mei zrobiła to samo, wpatrywaliśmy się w płynące po błękitnie chmury. Słońce raziło w oczy. Milczeliśmy, zastanawiałem się, jak dobrze mnie rozumiała. Brakowało słów, żeby wyznać, co myślę. Jeszcze nigdy nie czułem się z nikim tak dobrze. Jakbym nagle odnalazł dawno niewidzianego przyjaciela.

Pierwsze krople deszczu spadły na nasze twarze gdzieś w okolicach południa. Ciemne chmury przykryły słońce, świat wyglądał zupełnie inaczej w mżawce sypiącej się z nieba niczym konfetti. Pomogłem Mei wstać, splotłem jej palce ze swoimi i biegnęliśmy do domu, coraz bardziej przemoczeni.

Burza rozszalała się na dobre, zanim dotarliśmy do miasta. Mei mieszkała w jednym z długich bloków pełnych klatek, mieszkań i okien, gdzie nikt nie pozostawał anonimowy. Grzmoty nad głowami przetaczały się raz po raz, błyskawice rozświetlały struchlały świat. Ptaki gdzieś się skryły, ludzi też nie widzieliśmy. Ściana deszczu otoczyła nas prawie tak szczelnie jak kotara. Dopiero gdy stanęliśmy pod daszkiem klatki, mogłem się jej przyjrzeć. Uspokajaliśmy oddechy, z mokrych włosów Mei kapały niczym perły wielkie krople wody.

Wziąłem jej twarz w dłonie, zmarznięte i lepkie od wilgoci, i przycisnąłem usta do jej ust. Oszołomiło mnie doznanie, miękkość warg poruszyła coś, zmieniła gdzieś głęboko wewnątrz. Mei przymknęła oczy, oddała pocałunek, zbliżyła się i wtuliła. Wydawała się wtedy taka bezbronna, a ja miałem ochotę już zawsze ją chronić.

Mei

Kwiecień

– Absolutnie nie możesz spotykać się z tym chłopakiem, Mei – powiedział ojciec. Dłonie ułożył równo na stole.

Naprzeciwko siedziała mama i obgryzała skórki przy paznokciach. Założyła nogę na nogę i od czasu do czasu puszczała mi oko.

Mnie jednak obchodził tylko tata.

– To niedopuszczalne, żeby dziewczyna z twoją pozycją i inteligencją zadawała się z kimś takim.

– Nic o nim nie wiesz. – Odważyłam się odezwać.

Ojciec zgromił mnie wzrokiem i mocno zacisnął usta.

– Wystarczająco, by tego od ciebie żądać, Mei – rzekł z powagą. – Nie życzę sobie, żeby moja córka całowała się z tym... – Ojciec zaciął się. Odczułam satysfakcję, że nie potrafi znaleźć polskiego słowa.

– Chłopakiem – dokończyła mama. Gabriela wstała, przeciągnęła się, wyciągając ręce do góry, jakbyśmy nie rozmawiali o niczym ważnym. – Chce ktoś herbaty?

– Nie teraz! – huknął Yoshimitsu.

Mama usiadła, ale nie sądziłam, by wybuch taty zrobił na niej wrażenie. Czasami jawiła mi się jak skała. Albo góra, to odpowiedniejsze określenie. Ja nie czułam się jeszcze na tyle silna, by mu się przeciwstawić.

– Mei powinna się uczyć, jeśli chce wyjechać do Japonii.

Zdrętwiałam. Błagałam ojca wielokrotnie, by pozwolił mi jechać po zakończeniu nauki, zawsze odpowiadał „nie”. Zaczęłam nawet podejrzewać, że się mnie wstydzi, jednak mama szybko

wybijała mi te myśli z głowy. Teraz spojrzaliśmy na ojca zdumione.

– Jak to? – zapytałyśmy jednocześnie.

Ojciec poprawił krawat, co znaczyło, że szuka odpowiednich słów. Strzepnął z rękawa garnituru pyłek, złożył dłonie na stole i w końcu powiedział:

– Długo nad tym myślałem. Mei powinna poznać również moją kulturę. W końcu po części jest Japonką, co widać. Myślę, że mogłaby spędzić tam rok czy dwa. Podszlifuje język, pozna rodzinę i zwyczaje panujące w moim kraju, i...

– Nie ustalaliśmy tego. – Gabriela wstała gwałtownie, oparcie krzesła stuknęło o ścianę. – A co ze mną?

– Pojedziesz z nami, oczywiście. – Dla ojca wszystko było zawsze czarne albo białe.

Dla matki świat miał wiele odcieni. Tak jak dla mnie. Mimo że bardzo kochałam ojca, podobna byłam raczej do matki.

– Planowałem powiedzieć o tym niedługo, niestety nasza nieodpowiedzialna córka przyspieszyła sprawę.

– Ojcze, miłość nie jest nieodpowiedzialna – zaprzeczyłam gorąco. Czułam łzy, które zakradały się do oczu i dusiły w gardle, kiedy próbowałam je powstrzymać. – Kocham go i chcę z nim być.

Ojciec nie zbagatelizował moich słów, nigdy tego nie robił. Patrzył poważnie przez dłuższą chwilę, analizował. Spojrzał na Gabrielę, która stanęła przy oknie i wyglądała na zewnątrz. Jej poza, z zaplecionymi poniżej piersi rękami, świadczyła o tłumionej złości.

– Porozmawiamy o tym później – zdecydował.

Mimowolnie, nauczona latami upominania, ukloniłam się i wyszłam. Zamknęłam się w pokoju, ale mimo to słyszałam podniesione głosy rodziców, kiedy się kłócili. Założyłam słuchawki na uszy, włączyłam *Nad pięknym modrym Dunajem*. Usiadłam przy biurku, wyjęłam blok i ołówek, jednak rysowanie nie

szło zbyt dobrze. W głowie ciągle brzęczały słowa ojca, nie tylko te zakazujące mi widywania Sergiusza, ale przede wszystkim te o wyjeździe do Japonii.

Wyjęłam z szuflady zdjęcie Siergieja. Uśmiechał się, mimo że miał krzywe zęby; zielone oczy patrzyły z uwagą i przenikliwością, aż poczułam dreszcze. Ciemne blond włosy opadały grzywką na czoło. Kochałam go. Nie mogłam wyjechać ponad osiem i pół tysiąca kilometrów stąd. Z drugiej strony miałam tylko jedną szansę na to, by poznać rodzinę i kraj ojca. Nie czułam się Polką, może więc poczułabym się Japonką?

Kiedy rodzice zasnęli, wymknęłam się do łazienki, żeby wziąć prysznic. Spojrzałam w lustro na ciemne, skośne oczy. Dotknęłam gładkich policzków, wplotłam palce we włosy i pociągnęłam. Wszyscy w klasie traktowali mnie jak dziwaka, chociaż odkąd spotykałam się z Sergiuszem, nie dawali tego odczuć.

Wróciłam do łóżka, ale nie potrafiłam zasnąć. Siergiej błąkał się po głowie, serce biło równo, chociaż gubiło rytm, kiedy myślałam o zakazie ojca. Powinnam być posłuszna. Nie! Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Podeszłam do okna, ale niewiele widziałam oprócz świateł samochodów na pobliskiej drodze. Zrobiło mi się zimno, więc wróciłam pod kołdrę. Płakałam bezgłośnie, pozbawiona nagle nadziei.

– Źle wyglądasz – zauważyła rano mama.

Pogłaskała mnie po głowie, pocałowała w czoło.

– Nie spałam – odpowiedziałam markotnie. – Gdzie tata?

Gabriela odsunęła się, machnęła dłonią, jednak zanim odwróciła głowę, w jej oczach dostrzegłam urazę.

– Wyszedeł już do pracy – powiedziała swobodnie. – Mei...

– Usiadła przy stole, wyciągnęła ręce, ale nie dotknęła mnie. – Chciałabyś wyjechać?

– Kiedyś bardzo, ale teraz – zawahałam się. Nie miałam pewności, czy matka nie jest sprzymierzeńcem ojca, czy tylko nie gra miłej, żeby się zorientować, co mi siedzi w głowie. Uderzyło

mnie to, bo nigdy nie wątpiłam w rodziców. – Teraz jest Sergiusz – dokończyłam pewnie.

Gabriela skinęła głową, potarła dłońmi ramiona, jakby zrobiło się zimno.

– Wiesz, że taka miłość przemija? – zapytała. Oparła się, zakotyssała na tylnych nogach krzesła. Ojciec tego nie znoślił, ale przecież wyszedł, więc mogła.

Pokręciłam głową.

– Naiwna jesteś jeszcze. Wypełniona ideałami, Mei. To nie jest nic złego, każdy się tego uczy, to naturalny proces, ale jednak... Wolałabym ci oszczędzić bólu związanego z pierwszą miłością.

– Wy się kochacie – zauważyłam butnie. Wszystko we mnie protestowało, słowa chciały wyrwać się na zewnątrz i zranić matkę, ale jeszcze je powstrzymałam. – Jesteście szczęśliwi i w ogóle.

– Poznaliśmy się w dojrzałym wieku, Mei, kochanie. – Gabriela zaśmiała się cicho. Wyczułam w nim raczej gorycz niż wesołość. – Nie możesz porównywać naszych relacji z tym, co łączy ciebie i tego Ruska.

– Mamo... – oburzyłam się.

Podniosła dłonie.

– Przepraszam – rzuciła szybko. – Nie powinnam. Ojciec natłukł mi do głowy stereotypów. – Potarła czoło palcami. – Ale w jednym ma rację, jesteście dziećmi, ledwo wchodzić w dorosłość, macie pstro w głowach i myślicie, że miłość pokona wszystko. A ona zakończy się przy pierwszym poważniejszym kryzysie.

– Nie! – Z oczu popłynęły łzy gniewu.

Matka nie miała racji, chciała mnie zniechęcić. Obrzydzić to, co piękne!

– Mei. – Gabriela przysunęła się, krzesło zaszurało po podłodze. – Zrozum, to naturalne. Będiesz go później wspominać jako wspaniałą przygodę, nic więcej. Ot, szkolna miłość.

Poderwałam się, wypełniona wściekłością, jakiej nigdy jeszcze nie czułam. Rodzice chcieli odebrać mi coś najważniejszego na świecie, nie mogłam na to pozwolić.

– Muszę iść do szkoły – rzuciłam przez ramię i wybiegłam.

Łzy łączyły się z wiosennym deszczem.

Pobiegłam do Siergieja, który mieszkał w domku jednorodziennym niedaleko blokowiska. Do rozpoczęcia lekcji mieliśmy jeszcze trochę czasu, więc jeszcze dobre pół godziny czekałam, aż wyjdzie.

– Mei? – Zdziwił się, kiedy mnie zobaczył. – Co się stało? Płakałaś?

– Ojciec chce mnie wysłać do Japonii. Zabrania nam się spotykać. – Znów załkałam, a Sergiusz przygarnął mnie do siebie. Myśl, że mogłabym go więcej nie zobaczyć, wydawała się nie do zniesienia. – I... i... to koniec chyba.

– Musimy uciec – zdecydował.

Spiął się, czułam mięśnie jego ramion pod granatowym swetrem. Uniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, zmarszczył brwi i zacisnął szczęki. Na szyi pulsowała żyła.

– Nie możemy – zaprotestowałam słabo, bo taka sama myśl kłótkowała we mnie całą noc. – Nie mamy możliwości, pieniędzy i...

– Cii. – Pochylił się i mnie pocałował. Przez chwilę w głowie pojawiła się pustka, ale zniknęła, kiedy się odsunął. Czy mogliśmy...? Naprawdę? – Babcia na pewno nas przyjmie. Możemy udawać, że wyjechaliśmy na wakacje, i wziąć ślub. Wtedy nas nie rozdzielią.

– Siergiej – pisnęłam przerażona. – O czym ty mówisz?!

Sergiusz oparł swoje czoło o moje, przycisnął mnie mocniej. Strach gdzieś uleciał, w jego ramionach nie miał takiej mocy.

– Nie chcę się z tobą nigdy rozstawać. Kocham cię i zawsze będę – zapewnił.

Wypełniło mnie ciepło. Wierzyłam mu, wiedziałam, że mówi prawdę, bo czułam dokładnie to samo. Uniesienie prawie pode-

rwało mnie do nieba, gdy znów mnie pocałował. Byłam gotowa zrobić dla niego wszystko.

– Kiedy i gdzie? – zapytałam.

Mogłam porzucić rodziców i marzenia o Japonii. Ukradkiem dotknęłam słuchawek, sprawdziłam, czy w plecaku mam blok rysunkowy. Ta decyzja mogła zaważyć na przyszłości i zdawałam sobie z tego sprawę, jednak miłość... ona mnie unosiła na powierzchnię, dawała siłę i cel. Bez miłości to wszystko nie miało sensu!

– Po maturze, nie warto zaprzepaścić tylu lat nauki. – Mrugnął. – Spotkamy się na dworcu w Katowicach, dogram jeszcze szczegóły. Wtajemniczę babcię, ale ona nie puści pary z ust, to taki honorowy typ.

– Jesteś pewien? – Zadrżałam.

Realny plan to co innego niż mrzonki podczas bezsennych nocy. Czy byłam pewna? Gotowa? Spojrzałam w zielone oczy Sergiusza i wszystkie wątpliwości zniknęły.

– To moja babuszka – powiedział z uśmiechem. – Mogę jej ufać.

– Skoro tak. – Nie przekonał mnie.

– Zaplanujemy wszystko, Mei. Nigdy cię nie zostawię. Nigdy! – Chwycił moje dłonie i ścisnął. – Jesteś moją połówką, rozumiesz? Jaka była szansa, że w tym ogromnym świecie się spotkamy, co? Pół-Japonka, pół-Rosjanin, dwie mieszanki wybuchowe i dwoje zagubionych ludzi, którzy czuli się tacy samotni? Półsieroty, mimo że rodzice żyją?

– Żadna – szepnęłam.

– A jednak... – zawiesił głos. – To musi coś znaczyć, prawda? Poszukałam potwierdzenia w jego oczach. Przytaknęłam.

Kiedy trzy miesiące później stałam pod zegarem na dworcu w Katowicach, w uszach dźwięczały słowa Siergieja z tamtego dnia. Chciałam zapomnieć o ostatnich tygodniach, podczas których udawałam dobrą córkę i przykładną uczennicę. Zdałam

maturę z bardzo dobrym wynikiem i przez chwilę grzałam się w ciepłe rodzicielskiej dumy. Ostatni raz. Walczyłam z wyrzutami sumienia, jednocześnie nie mogłam doczekać się momentu, w którym wszystko miało się zmienić.

Sergiusz nie chciał zdradzać szczegółów. Mówił, że załatwił bilety na pociąg do Białegostoku, stamtąd miał nas odebrać zaufany członek rodziny. Nie wnikałam w szczegóły, zbyt przerażona nieposłuszeństwem, do którego zamierzałam się posunąć. Dlatego godzinę przed czasem stałam na dworcu, spoglądałam na spieszących się ludzi, wypatrywałam z bijącym sercem rodziców i Sergiusza. Południe minęło, minęła trzynasta. Spacerowałam tam i z powrotem. Słońce grzało, zapowiadało słoneczne, upalne lato. Koszulka na ramiączkach lepiła się do spoconych pleców, palce opuchły, skończyła się woda. Ostoniłam oczy, robiąc daszek z dłoni, ale w tłumie nie dostrzegałam znajomej sylwetki.

O piętnastej zaczęłam tracić nadzieję. Pociąg już dawno odjechał. Usiadłam na chodniku, ignorowałam spojrzenia ludzi, którzy chyba brali mnie za żebraczkę. Skupiłam się na oddechu, nie chciałam wpaść w panikę, nie teraz. Napięcie ostatnich tygodni skumulowało się w klatce piersiowej, rezonowało bólem na plecy. Też je lekceważyłam. Nie liczyło się nic oprócz brzęczących w umyśle słów Siergieja. Przecież mnie kochał. Prawda? Prawda?!

Kiedy zadawałam sobie pierwszy raz to pytanie, dochodziła piąta. Czułam, że usta spierzchły od szeptów do samej siebie. Podróźni pewnie uważali, że postradałam zmysły. Sama też się tak czułam, zagubiona i skonsternowana.

Nie przyszedł.

Nie kochał mnie, czy coś się stało? Poderwałam się na tę myśl, ale zaraz oklapłam. Do głowy nieproszone wcisnęły się słowa mamy. Czyżby miała rację, że pierwsza miłość zawsze przynosi tylko ból? Co się mogło stać? Próbowałam się dodzwonić, ale telefon pozostawał głuchy.

Spacerowałam w kierunku schodów i zegara niezliczoną ilość razy. Wskazówki przesuwają się nieubłaganie, a we mnie zalegała coraz większa trwoga. Nie przyszedł. A to znaczyło, że...

– Mei?

W pierwszej chwili nie poznałam matki. Stała z czerwoną parasolką rozłożoną nad głową. Nawet nie zauważyłam, że pada. Uśmiechała się delikatnie, ze zrozumieniem. I współczuciem, którego potrzebowałam, choć nie chciałam przyjąć.

– Przecież mnie kocha, prawda? – wychrypiałam.

Tamy puściły, łyzy rozlały się strumieniem, spłynęły po policzkach. Gabriela przyjęła mój szloch między piersi, kiedy obejmowała mnie za drżące ramiona. Wstyd pomieszany z poczuciem winy sprawił, że mamrotałam to, co myślałam.

– Mieliśmy uciec, mamó. Zgubić się gdzieś w wielkiej Rosji, zapomnieć o przeszłości. Mieliśmy plany, żeby się pobrać, mieć rodzinę. Należymy do siebie, nie rozumiesz? Dwie połówki skomplikowanej maszyny i...

– Nie, Mei, głuptasku. – Matka weszła mi w słowo, wybiła z rytmu. – Człowiek to zawsze całość, zapamiętaj. Nie potrzebujesz nikogo, kto by cię uzupełniał, bo jesteś pełna. To najważniejsza rzecz, jakiej nauczyła mnie babcia. Czy to kobieta, czy mężczyzna, każdy jest kompletny. Nie musimy szukać innych ludzi, by zapewniali nas o wspaniałości ani starać się komuś coś udowodnić.

– Więc po co z kimś być? – pisałam.

Ból rozrywał mnie od środka, paraliżowała myśl, że dałam się oszukać, że uwierzyłam i zaufałam. Byłam przecież gotowa zostawić ojca i matkę, porzucić ambicje na rzecz niepewnej przyszłości. Jakże głupia się okazałam.

A później przypominały mi się wspólne chwile i miłość zalewała mnie falą rozpacz i rozczarowania.

– Z samej przyjemności przebywania z kimś, kto cię rozumie, ale nie ogranicza. Z kimś, przy kim czujesz się sobą i zawsze ci dobrze.

– Ale wy z tatą czasami się kłóćcie – zauważyłam sceptycznie.

Cierpienie przerodziło się w złość, jednak matka przyniosła mi spokój. Emanowała pewnością siebie i siłą, których w sobie nie odnajdywałam. Ciepłem, w które mogłam się wtulić i poczuć się znowu bezpieczna.

– Bo miłość to coś więcej niż serduszka i ucieczki z domu – podsumowała. – Ale tego nauczysz się dużo, dużo później.

Mei

20 lat później, czerwiec

Kiedy dziewczyna otworzyła czerwony parasol, woda rozprysła się o materiał, a refleksy światła zaślniły w kroplach. Wtedy pstryknęłam zdjęcie.

– Idealne ujęcie – skomentował Fumio, zaglądając mi przez ramię. Lubiłam go, bo był do mnie podobny, też inny. Zeuropeizowany Japończyk, tak nas nazywano, i choć nikt nie odważyłby się powiedzieć tego głośno, nigdy nie brałam tego za komplement. Raczej za zniewagę. – „National Geographic” na pewno weźmie, zobaczysz.

– Myślałam, żeby wysłać je na któryś z konkursów – mruknęłam zamyślona.

– Też można. – Fumio wrzucił do ust winogrono i przegryzł na pół. Sok pociekł mu po brodzie, mlasnął zachwycony. – Idziesz jak burza, Mei. Niebawem staniesz się sławna.

– Daleka droga. – Wpatrywałam się w aparat, przeglądałam po kolei inne fotografie zrobione tego dnia. W niektórych widziałam potencjał. – Ale się staram.

– Nie bądź taka skromna. W redakcjach biją się o twoje prace, miałaś wystawę i wygrałaś International Photography Awards, a to nie byle co, sama przyznasz.

– Może... – Sięgnęłam po winogrono. – Nadal nie umiem fotografować ludzi tak, jak bym chciała.

Fumio prychnął, a ja się zaśmiałam. Lubiłam się z nim droczyć.

– Chciałbym być choć w połowie tak dobry jak... – zaczął, ale przerwał mu dzwonek do drzwi.

Poszłam otworzyć i odebrałam od listonosza dwa listy.

– Cosz wasznego? – zapytał Fumio z pełnymi owoców ustami.

On nigdy nie nauczył się jeść jak normalny człowiek.

– Jeszcze nie wiem. – Usiadłam w fotelu, podkuliłam nogi i obróciłam koperty w dłoniach. Na jednej poznałam staranne pismo ojca, stempel z Katowic, a więc przebywał w Polsce. Dlaczego zwyczajnie nie napisał maila? Drugiego pisma nie rozpoznałam, więc najpierw rozerwałam papier niebieskiej koperty.

– To... Michał?

– Michał czy nie Michał, bo już sam nie wiem? – Fumio podparł się na oparciu fotela i zerknął na zaproszenie. – Zaprasza cię na wernisaż. Ale kto to?

– Przyjaciel z dawnych lat. Z Polski. Do tej pory mamy kontakt, chociaż ostatnio coraz rzadziej – wyjaśniłam. Coś we mnie zadrgało jak zawsze, kiedy Michał pisał. Jakby nić, która wiązała mnie z Sergiuszem, nigdy nie pękła. Odsunęłam od siebie te rozważania. I Michał, i Sergiusz należeli do zamierchłej przeszłości. – Jest zdolnym malarzem i chyba w końcu ktoś go docenił. Wspaniała wiadomość!

– Ach, aż żałuję, że nie mogę jechać z tobą – westchnął Fumio teatralnie i rozłożył ręce.

– A kto powiedział, że się wybieram? – prychnęłam nagle, zirytowana nie wiadomo z jakiego powodu. Kontakt z Michałem zawsze wprowadzał mnie w drażliwy stan. – Mam zobowiązania.

– No jak tam chcesz. A tata co pisze?

Przełknęłam ślinę. Rozdarłam kopertę i wyciągnęłam papier w kwiaty. Lubiłam staranne, lekko pochyłe i mocno ściśnięte pismo ojca. Przebiegłam tekst wzrokiem i upuściłam list. Fumio znów głośno westchnął i schylił się do moich stóp.

– *Droga Mei* – czytał na głos. Chciałam, żeby zamilkł, ale jakby wrosłam w fotel, niezdolna do ruchu. Obawiałam się, że jeśli choćby mrugnę, świat się zawali. – *Jestem teraz z twoją matką, która wymaga szacunku i miłości, na które zasługuje, a któ-*

rych nigdy nie otrzymała w nadmiarze. Jakie to romantyczne. – Fumio przycisnął kartki do serca. – Dlatego właśnie postanowiłem napisać, mail wydał mi się w tym wypadku zbyt bezosobowy. No i poczta tradycyjna idzie dłużej, będę mieć czas, żeby się pozbierać, zanim przyjedziesz. A więc jednak – wtrącił Fumio i klasnął nieporadnie w dłoń, papier zaszeleścił. – Najchętniej przekazałbym ci tę wiadomość osobiście, ale Gabriela nie ma zbyt wiele czasu. Do-wiedzieliśmy się, że ma zaawansowanego raka kości, nieuleczalnego. Żadna z terapii nie przynosi efektów. Mei, twoja matka... – Fumio zająknął się, zamilkł.

Kartki z furkotem podobnym do trzepotu skrzydeł opadły na podłogę. Żadne nie schyliło się, by je podnieść. Zrobiło mi się zimno.

– Umiera – dokończyłam zachrypniętym głosem.

– Tak mi przykro, kochanie. – Fumio usiadł na podłokietniku i przytulił mnie nieporadnie. – Tak cholernie mi przykro.

*

Stałam przed wysokim lustrem, którego rzeźbiona w drewnie rama od zawsze zachwycała. Mój pokój niewiele zmienił się od czasu, kiedy mieszkałam tu jako nastolatka. Podczas krótkich wizyt u matki starałam się spędzać w nim jak najmniej czasu, ponieważ wspomnienia zakłęte w pomieszczeniach i przedmiotach wzbudzały niepotrzebne emocje.

Na ścianach, pomarszczone od upływających lat, wisiały wyblakłe plakaty The Kelly Family. W miejscu, gdzie Paddy miał usta, mogłam odnaleźć ślady dawnych pocałunków. Wróciłam wzrokiem do zwierciadła, które odbijało Mei taką, jaka była dzisiaj. Poprawiłam czarną, lejącą sukienkę, która mieniła się kamykami niczym nocne niebo gwiazdami. Włosy upięłam wysoko, ale grzywka dawnym zwyczajem spadała na oczy, które podkreśliłam jedynie kreską i tuszem. Wstydziłam się przyznać

przed sobą, że się boję, ale drżące nogi nie oszukiwały. Okręciłam się, by spojrzeć w głęboki dekolt odsłaniający plecy i zwi-sający wzdłuż linii kręgosłupa srebrny łańcuszek. Brakowało mp3, nieodłącznego jak dusza, ale tego dnia nie mogłam sobie na niego pozwolić. Nawet aparat włożyłam do futerału i zamie-rzałam trzymać w dłoni. Szkicownik musiał pozostać na biurku.

Jeśli w ogóle odważę się wyjść z domu.

– Gotowa? – Mama zapukała w otwarte drzwi. – Wyglądasz cudownie, kochanie.

Uśmiechnęłam się do niej w lustrze i odwróciłam. Wygląda-łam ładnie i tak też się czułam, czego nie można było powie-dzieć o Gabrieli. Kiedy zobaczyłam ją po przylocie, pomyślałam o szkielecie obciążonym skórą. Przypominała nieco zmumifi-kowane zwłoki o zbyt dużych, błyszczących oczach. To w nich, wbrew pozorom, odbijała się choroba. Unikałam jej wzroku jak mogłam, miałam wrażenie, że w źrenicach matki czai się śmierć.

– Już prawie – odpowiedziałam. – Ale nie jestem pewna, czy powinnam iść.

– Dlaczego nie?

– Żle się czujesz i... w ogóle – dokończyłam nieporadnie.

Przy Gabrieli czułam się czasami jak mała dziewczynka, jak-byśmy wróciły do czasów, kiedy chodziłam do szkoły. Mimo że uparcie strząsałam z ramion przeszłość, ona wracała niczym bumerang. Spojrzałam w lustro i pomyślałam, że chyba czas się z nią rozprawić.

– Mną nie musisz się przejmować, bo tu niewiele da się zmie-nić. – Dotknęła kolorowej chusty zawiązanej na głowie. O dziwo, wyglądała ładnie, jakby czerwień i pomarańcz wydobyły z twarzy matki nowy blask. – Mei, myślisz, że twój Sergiusz tam będzie?

Spłoszyłam się. Zaczęłam grzebać w torebce, niby czegoś szukając. W głowie przerzucałam odpowiedzi, których mogła-bym udzielić, jednak żadna nie wydawała się właściwa. Gabriela uśmiechała się lekko, kilka razy pokręciła głową.

– To tylko stara, szkolna miłość – powiedziała.
– Skąd możesz wiedzieć? – zrobiłam pauzę. – Mamo.
– Mei. – Gabriela zmarszczyła brwi. – Przecież nie widziałas go ponad dwadzieścia lat!

Spojrzałam na matkę z powagą i nic nie odpowiedziałam. Może i minęło sporo czasu, może i nigdy mu do końca nie wybaczyłam, może... nadal go kochałam?

Wyszłam wcześniej, niż powinnam. Ciepły wieczór przywrócił spokój, odetchnęłam głębiej i zastanowiłam się nad słowami mamy. Zgodziłam się pójść na wernisaż wcale nie z powodu Michała, ale przede wszystkim – Siergieja. Każda komórka w ciele tęskniła do jego bliskości. Chciałam znów spojrzeć w zielone oczy i swoim zwyczajem dotknąć jego policzka. Ta tęsknota stała się tak silna, że aż bolała mnie skóra. Nie miałam pewności, że tam będzie. Szłam w ciemno, co tylko potęgowało zdenerwowanie.

Kiedy wysiadłam przed domem, w którym miał się odbyć wernisaż, zawahałam się. Taksówka jeszcze nie odjechała, mogłam wrócić, spędzić wieczór z umierającą matką i ojcem, zapomnieć. Nie zdecydowałam się i samochód odjechał, pod oponami zachrzęścił żwir. Przez chwilę rozglądałam się, ponieważ budynek stał na odludziu. Zachód zabarwił niebo na fioletowo, słońce zaszło i dzień stał się wspomnieniem. Szeleściły wysuszone upałem trawy, pachniały sucho i przyjemnie – rozgrzaną ziemią i ziołami. Podmuch wiatru wywołał gęsią skórkę, więc na drżących nogach weszłam po kilku stopniach i nacisnęłam ozdobną kłamkę.

Otoczył mnie gwar rozmów oraz blade ciepło świec palących się w starodawnych kandelabrach. Właściciel domu wyburzył ściany i stworzył na dole ogromny hol. Na stołach dostrzegłam misy wypełnione owocami, półmiski mięs i stożki kurczaka w galarecie, salaterki wypełnione sałatkami i kieliszki z winem. Mój wzrok ślizgał się po twarzach, a serce biło mocno.

I wtedy go zobaczyłam.

Stał z boku, w półcieniu, jakby nie chciał rzucać się w oczy. Przeszywał mnie wzrokiem palącym niczym ogień piekielny. Ruszyłam w jego stronę, a wtedy pojawił się w świetle. Zmyliłam krok, prawie bym się potknęła. Lata kiełznania uczuć na coś się przydały, wykonałam kilka głębokich, dyskretnych wdechów i przywołałam na twarz uśmiech. Czułam, jakbym twarz miała wykutą w kamieniu i tylko drżący kącik ust temu przeczył.

Sergiusz.

Mój Siergiej!

Aż mnie zemdliło na myśl, ile czasu minęło, jak długo się nie widzieliśmy. Drżałam, z każdym krokiem przepelniały mnie coraz to nowe emocje. Sergiusz zmienił się, wydorósł. Był jeszcze wyższy niż kiedyś, ledwo sięgałam mu do piersi. W pierwszym odruchu chciałam wyciągnąć ramiona i go przytulić, jednak wtedy przypomniałam sobie wielogodzinne czekanie na dworcu. Krew ściała mi łód, serce zwolniło. Zatrzymałam się w pół kroku, spojrzałam w zielone oczy. Nie wiedziałam, czy chcę go uderzyć, czy pocałować.

– A więc jesteś – wyszeptał.

Głos miał zachrypnięty, jakby zaśniedziały.

– Co ci się stało? – Nie mogłam się powstrzymać.

Zanim chwycił moją dłoń i odsunął, pogłaskałam go po policzku. Pod palcami wyczułam napiętą, ale zadziwiająco gładką skórę.

– Wiesz, Mei, byłem tak przystojny, że płeć piękna wprost za mną szalała. Dlatego postanowiłem się nieco oszpecić, choć chyba przesadziłem w drugą stronę – zaśmiał się i mrugnął zdrowym okiem.

Popatrzyłam na niego i uśmiechnęłam się lekko. Pozostawał rozluźniony, dłonie wsunął w kieszenie spodni, rozpiął dwa górne guziki koszuli. Nie oszukał mnie.

– A tak naprawdę? – drążyłam.

Sergiusz miał spaloną lewą połowę twarzy, jego ucho przypominało skurczonego ślimaka, skóra głowy wydawała się napięta

i miała czerwono-różowy kolor. Powieka oka opadła, podobnie jak kącik ust. Mogło się wydawać, że ktoś złapał Siergieja na haczyk i pociągnął zbyt mocno. Jedyne oczy pozostawały te same, czujne i inteligentne.

– Nie czas teraz i miejsce – powiedział. – To wieczór Michała, nie chcę mu się wciskać z rzewną historią.

– Rozumiem. – Zesztywniałam. Nie chciał rozmawiać, w porządku. Nie miałam zamiaru znów mu się narzucać. Na chwilę zapomniałam o tym, że mnie wystawił, ale świadomość powróciła razem z gniewem. Nie wiem, czego się spodziewałam.

– Chyba widzę Michała, idę się przywitać.

– Mei. – Chciał mnie złapać, ale uniknęłam jego dotyku.

Odeszłam bez słowa, chociaż na końcu języka miałam te wszystkie pytania, które chciałam mu zadać.

Sergiusz

Michał przywołał mnie gestem, więc wyszedłem z cienia. Nie miałem czasu zastanawiać się nad zachowaniem Mei, chociaż i tak nie opuszczała moich myśli. Patrzyłem, jak z gracją chwytając kieliszek z szampanem, jak z wprawą lawiruje pomiędzy ludźmi. Uśmiechnęła się do Michała, w policzkach Mei pojawiły się dołeczki, które kiedyś mnie oczarowały. Śledziłem każdy jej gest, mimikę twarzy, ruch.

Stałem pod obrazem, który organizatorzy przykryli białym płótnem. Michał zaczesał włosy na żel, pozbył się okularów na rzecz soczewek i założył garnitur. Nie garbił się jak w podstawówce, a nawet trzymał głowę odrobinę zbyt wysoko. Czułem dumę, bo włożyłem wiele pracy, by przekonać go, że jest coś wart. Lubiłem sukinsyna jak nikogo innego, tak naprawdę to tylko jego mogłem nazywać przyjacielem. Chwyciłem kieliszek szampana z tacy przechodzącego obok kelnera i czekałem. Wokół zebrał się spory tłum. Lubiłem obserwować pomalowane twarze kobiet, ich sztywne niczym ubita piana fryzury i mężczyzn duszących się pod krawatami. Mei uniosła aparat do oczu, cykała zdjęcia i przeglądała je od razu. Nie patrzyła w moją stronę, chociaż czułem jej ukrywane zainteresowanie.

Ustawilem się tak, by lewa strona ciała była jak najmniej widoczna. Uśmiechnąłem się, rozluźniłem. Albo raczej starałem, gdyż tłum napierał coraz mocniej, gwar rozmów wzbijał się w powietrze, brzęczał w uszach niczym rój, to narastał, to opadał. Żałowałem, że nie ściągnąłem marynarki, bo plecy miałem mokre od potu. Wrażenie, że nieprzyjemnie pachnę, nieco

nadwątliło moją pewność siebie. Upiłem szampana, starałem się udawać, że nikt się we mnie nie wpatruje, że moja na wpół spalona facjata wcale nie jest tematem zbyt głośnych szeptów.

W końcu głosy przycichły, zmieniły się w szmer, a później zamarły. Michał uniósł kieliszek, sięgnął po mikrofon.

– Dobry wieczór – powiedział. Sprzęt zapiszczał, a Michał się skrzywił. Ludzie wlepili w niego wzrok, a mi nieco ulżyło. – Jak wicie, dzisiaj jest ważny dzień nie tylko ze względu na wernisaż. Wystawa to tylko połowa sukcesu, drugi powód naszego spotkania jest bardziej prywatny, ale chyba nawet ważniejszy. Do tego jeszcze powrócę. W pierwszej kolejności chciałbym opowiedzieć wam o tym. – Wskazał ręką zakryte płótno. Przez chwilę milczał, czekał, aż wszyscy zwrócą uwagę, budował napięcie. – To ważne dzieło. Przedstawia dwie osoby, które pchnęły mnie w kierunku malarstwa. Obydwoje są uzdolnieni. Mei. – Przytulił ją gestem tak naturalnym, że aż mu pozazdrościłem. – Zajmuje się fotografią, rysuje mangi, a nawet współtworzy anime. To doskonała artystka, której prace wyróżniane są na świecie. I Sergiusz. – Michał uderzył mnie pięścią w ramię w przyjacielskim geście. Jak na mój gust nieco zbyt mocno. – Facet, który projektuje męskie stringi...

– Które Michał nosi jako mój pierwszy klient – krzyknąłem.

Przez salę przetoczyła się fala śmiechu. Mei klasnęła w dłonie, wzięła aparat i zaczęła pstrykać fotki. Również we mnie wyceLOWAŁA sztuczne oko obiektywu, więc odwróciłem się zdrowym profilem.

– Znamy się ze szkoły średniej – kontynuował Michał, kiedy owacje ucichły. – Tworzyliśmy zgraną drużynę i naprawdę jestem im wdzięczny. Kiedyś, na wyjątkowo nudnej lekcji historii, narysowałem ich razem. Uśmiechniętą Mei z diastemą i dołeczkami i Siergieja z grzywką, która zawsze opadała mu na oczy...

Reszta słów Michała utonęła w szumie. Krew buzowała w uszach, czułem, jak w piersi waliło mi serce. Z trudem powstrzymałem chęć ucieczki, chociaż to było jedyne, czego pragnąłem. Michał przeniósł na płótno tamten rysunek, pamiętałem go doskonale, bo uparłem się,

że ma dorysować piegi, o których zapomniał. A Mei bez piegów to nie prawdziwa Mei. I wszystko byłoby wspaniale, gdybym się nie zmienił. Michał pociągnął za sznur, materiał opadł na podłogę z przyjemnym szelestem. Mei błyskała flesztym, domyślałem się, że uchwyciła na twarzach ludzi to, co i ja widziałem. Szok, żal, zgrozę, bo nie przypominałem w niczym tamtego beztrioskiego, ładnego chłopca.

Zakląłem w duchu.

Dopiłem szampana i próbowałem przedrzeć się przez tłum do wyjścia. Ludzie napierali, czepiali się palcami pół marynarki, pytali o coś. Wyswobodziłem się, coraz agresywniej reagowałem na zaczepki. Postawiłem kieliszek na stole, ale spadł z hukiem, który w moich uszach zabrzmiał jak wystrzał. Potraściłem biodrem kolejny stół, który przewrócił się z łoskotem. Owoce potoczyły się pod nogi ludzi, kanapki otworzyły się niczym muszle, pokazując swe wnętrza. Zapadła cisza, bardziej niż szum brzęcząca mi w uszach.

Wypadłem na zewnątrz, złapałem kilka haustów powietrza. Ryknąłem w noc, spłoszyłem gołębie.

– Lepiej ci? – Nie zauważyłem, kiedy Mei wyszła za mną.

Usiadła na schodach, wyciągnęła z torebki paczkę cameli. Podała i czekała, aż zapalę, a później zrobiła to samo. Wydmuchwała dym umalowanymi na czerwono ustami, zapatrzyła się w noc.

– Nie – burknąłem po jakimś czasie. Złość wyparowała i pozostał tylko wstyd, ale nie chciałem się do tego przyznawać. – Nie powinienem tego robić, ale podobno krzyk uwalnia emocje. Michał zachował się jak świnia.

– Dlaczego? – Spojrzała przenikliwie, choć może tylko mi się wydawało w półmroku nocy rozświetlanym słabą latarnią.

– Mei. – Podszedłem i usiadłem obok. Nie odsunęła się, nawet nie poruszyła. Poczulem różany zapach. – Ludzie widzą we mnie sensację, a Michał tylko podsycił tę ciekawość. Nie interesowała ich praca Miśka, tylko to, co stało się z moją twarzą. Daliby wszystko, żeby poznać mroczną historię.

– Więc powinieneś im ją dać – zasugerowała. – Wtedy przestałbyś być taką atrakcją, czyż nie? – Wzruszyła ramionami. – Zresztą sama chciałabym wiedzieć, jak do tego doszło.

– Nie. Nie chcę współczucia. Zresztą Michał pewnie opowiada to jako jedną ze swoich anegdot.

– Chyba słabo go znasz. – Zaciągnęła się i długo trzymała dym w płucach.

– To mój przyjaciel – powiedziałem i dodałem gorzko: – Który wbił mi nóż w plecy.

– I jeszcze powiedz, że przekreślił? – Trzasnęły drzwi i ze schodów zbiegł Misiek. Opuściłem głowę, nie miałem ochoty z nim dyskutować. – Jesteś zbyt drażliwy na swoim punkcie, Sergiej.

– Tak ci się tylko wydaje! – Poderwałem się. Czułem kropelki śliny na brodzie, więc zamaszystym gestem wytarłem ją w rękaw. – To nie na ciebie się gapią, nie o tobie gadają po kątach.

– Nie jesteś pępkiem świata, na miłość boską. – Michał wyrzucił ramiona w górę. – Nie histeryzuj, dobra?

– Nie mogłeś wybrać innego obrazu? Mei na przykład? Musiałeś mnie w to płątać? – rzucałem pytaniami niczym nabojami.

Michał podszedł i położył mi dłoń na ramieniu. Opanowałem odruch, by ją strząsnąć i czekałem na to, co powie, ale tylko mnie przygarnął i przytulił. Mei pstryknęła zdjęcie, ale na tyle niedyskretnie, bym poczuł irytację. Wyswobodziłem się i spojrzałem na Miśka spod byka.

– Jesteś moim przyjacielem – westchnął. – Nie mogłem cię pominąć.

– Ładna mi przyjaźń, skoro rzucasz kumpla na pożarcie. Mogłeś chociaż uprzedzić – mruknąłem.

– Wtedy byś tu nie przylazł, mam rację?

Potwierdziłem skinieniem. Michał klepnął mnie w ramię i wrócił do środka. Znów usiadłem, wyczułem, że Mei drży, więc ściągnąłem marynarkę i otuliłem ją. Zapach róż jeszcze się spotęgował, gdy dotknąłem przypadkiem splątanych w kok włosów.

– On cię cholernie kocha – powiedziała. – Oczywiście nie w TEN sposób – dodała szybko i zaczerwieniła się.

– Też mnie kiedyś kochałaś – zauważyłem.

– Tak. Kiedyś to dobre słowo. – Wstała i odeszła kilka kroków.

Zadarła głowę i wpatrywała się w księżyc co rusz przykrywany zwojami chmur. Niewiele gwiazd błyszczało na niebie przesłoniętym w większej części obłokami. Wiał wiatr, który wysupływał z fryzury Mei pojedyncze pasma. Wydawała mi się piękniejsza niż kiedykolwiek.

Zapragnąłem jej dotknąć, poderwałem się, ale kiedy się zbliżyłem, potrzeba osłabła. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się lekko.

– To było tak dawno temu, Siergiej. – Zadrżałem, kiedy użyła mojego rosyjskiego imienia. Miałem wrażenie, że w jej ustach nabiera intymnego znaczenia. – Sama nie wiem, po co mielibyśmy to rozdrapywać.

– Mei – zachryłem. Każdy nerw ciała pragnął jej dotyku. Nie mogłem tego ignorować, więc zamknąłem ją w ramionach – drobną i drżącą kobietę, którą się stała. – Brakowało mi ciebie. Tak cholernie tęskniłem.

Wyłuskała się z moich objęć.

– Dlaczego więc nie napisałaś? Nie zadzwoniłaś? – W jej oczach dostrzegłem wyrzut. Lśniły, jakby miała zaraz się rozpłakać. Poczulem panikę, nie chciałem, żeby cierpiała jeszcze bardziej.

– Wszystko wyjaśnię, dobrze? – zaproponowałem.

Mrugnęła kilka razy i ból zniknął.

– Słucham.

– Jutro w czasie obiadu wpadnij do mojego biura. – Wyciągnąłem z kieszeni wizytówkę i podałem. Zacisnęła na niej szczerpłe palce. – Porozmawiamy.

Mei uniosła dłoń i dotknęła mojego policzka. Przymknąłem oczy, bo pieszczota raziła jak prąd.

– Trzymam cię za słowo, Siergiej.

I odeszła.

Mei

Po raz kolejny przekręciłam się na drugi bok. Za oknem słaby poblask świtu zwiastował nowy dzień. W żołądku czułam kamienie, pomiędzy którymi beztrąsko fruwały motyle. Dzisiaj miałam się dowiedzieć, dlaczego Sergiusz nie przyszedł na dworzec, z jakiego powodu mnie wystawił i nigdy się nie skontaktował. Dlaczego nie odpisywał na listy i maile, które słałam, dopóki tliła się nadzieja. Myślałam o poparzeniach, o oszpeconej twarzy i bliznach, które go zmieniły – nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Nie dawała mi spokoju myśl, że cierpiał, a mnie przy nim nie było.

Niechętnie wstałam, otuliłam się puchatym szlafrokiem i poszłam do kuchni. Zastałam ojca pijącego kawę, w idealnie wyprasowanej koszuli i pod krawatem. Na talerzyku dostrzegłam okruszki chleba, a więc był po śniadaniu. Zerknęłam na zegar, dochodziła piąta trzydzieści.

– Dzień dobry, tatuś. – Starym zwyczajem pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

Uśmiechnął się i odłożył tablet. Ekran zgasł po kilku sekundach.

– *Ohayō*¹ – odpowiedział. – Impreza udana? Słyszałem, że późno wróciłaś.

– Koło drugiej. – Nalałam kawę i przez chwilę grzałam dłonie o kubek. – Wernisaż przyciągnął mnóstwo osób. Michał sprzedał większość prac, wydawał się zadowolony.

– Doskonale. Dlaczego więc zerwałaś się tak wcześnie?

¹ *Ohayō* (z jap.) – dzień dobry.

– Biorę przykład z ciebie – zripostowałam, a tata zaśmiał się serdecznie. – Kiedy wróciłam, jeszcze pracowałeś.

– Jest kilka niedopiętych spraw, muszę to zrobić, zanim... – Niedopowiedzenie zawisło w powietrzu. Oboje wiedzieliśmy, co miał na myśli – śmierć, ale żadne z nas nie odważyło się powiedzieć tego na głos. – Wyjadę do Japonii – dodał nieco niezdarne.

Ojciec kiepsko kłamał.

– Spotkałam wczoraj Sergiusza. – Postanowiłam zmienić temat, chociaż nie miałam pewności, że ten jest bezpieczny. Tata wyraźnie się zjeżył, zmarszczył brwi, zbyt mocno stuknęła filiżanką o talerzyk. – Pamiętasz go? – kontynuowałam beztrzesko.

– Jakże mógłbym zapomnieć? – burknął. – Co u niego?

– Takie tam. – Upiłam przestygniętej kawy. – Niewiele z nim rozmawiałam.

– To dobrze – rzucił oschle ojciec i sięgnął po tablet. – Nie miał na ciebie dobrego wpływu.

Przemilczałam, że się z nim dziś umówiłam. Ojciec nie musiał wiedzieć wszystkiego, szczególnie że po tylu latach nadal miał z nim problem. Ciekawe dlaczego?

Kiedy ojciec wyszedł do pracy, wzięłam długą kąpiel. Ogoliłam nogi, zupełnie bezsensownie, bo zamierzałam założyć spodnie, jednak zadbana czułam się pewniej. Godziny wlekły się niemiłosiernie. Mama źle się czuła, dużo spała i nie chciałam jej przeszkadzać. Koło południa wyszłam. Letni dzień falował rozgrzaniem powietrzem. Pachniało asfaltem, wiatr niósł zapach skoszonej trawy. Miejski gwar, na który składał się szum opon, pokrzykiwania ludzi, stukot obcasów i szczekanie psa, sprawiał mi przyjemność. Lubiłam zagłębiać się w miejską dżunglę, chociaż żadne miasto Śląska nie mogło równać się z Tokio czy Nowym Jorkiem. Żałowałam, że nie zabrałam aparatu. Słuchawki na uszach nie były potrzebne, wolałam przysłuchiwać się śpiewowi ptaków i kłótniom przechodniów.

Przed czternastą stanęłam przed biurowcem, w którym pracował Siergiej. Oszklony, sięgał bezchmurnego nieba. Uśmiech-

nęłam się na myśl o tym, że Sergiusz wybrał trzynaste piętro, zawsze lubił kusić los. Wjechałam windą i na chwilę zatrzymałam się przed drzwiami. Wpatrywałam się w jego imię i nazwisko, wyrżnięte w szkłe literami o klasycznym kroju. Nagle wypełnił mnie irracjonalny strach. Przez te wszystkie lata wymyślałam w bezsenne noce miliony powodów, dla których się nie zjawił. Żaden nie wydawał się aż tak ważny, by zerwać kontakt. Cofnęłam się kilka kroków, oparłam o ścianę i założyłam słuchawki. Popłynęły kojące dźwięki *Crystalize*, stałam z przymkniętymi oczami, dopóki ktoś nie klepnął mnie w ramię.

Siergiej.

– Czekałem na ciebie – powiedział, kiedy wyłączyłam muzykę.

– Musiałam się uspokoić.

Skrzywił się, jakbym go uderzyła. Zaprosił mnie gestem przed siebie, wsiedliśmy do windy. Pojechaliśmy na najwyższe piętro, do podniebnej restauracji. Sergiusz wskazał stolik tuż przy oknie, tak że mogliśmy podziwiać panoramę miasta. Widok zapierał dech, oparłam się rękami o szybę i przez chwilę zapomniałam, dlaczego się tu znaleźliśmy.

– Też się denerwuję – nawiązał do wcześniejszej wymiany zdań. – Nie lubię do tego wracać.

– Miejmy to za sobą – zaproponowałam. Usiadłam i spojrzałam w kartę, mały wybór dań wegetariańskich. – Poproszę krem z kalafiora – zwróciłam się do kelnera. – A na drugie lazanie z cukinii. I wodę.

– Nadal nie jesz mięsa? – zagadnął Sergiusz, kiedy już zamówił swój stek z frytkami.

– Kwestia przekonań – odpowiedziałam. – To się nigdy nie zmieni.

– Oczywiście.

Zapadła krępująca cisza, której można by dotknąć. Myśleliśmy o tym samym, o wydarzeniach sprzed dwudziestu lat, które wpłynęły na nasze życie. Całą noc zastanawiałam się nad tym, czy gdyby wtedy przyszedł, byłabym teraz taka sama? Czy

ucieczka powiodłaby się? Miałam tysiące pytań, ale Sergiusz milczał. Utkwił wzrok gdzieś za oknem, jakby tam znajdowały się odpowiedzi.

W końcu odezwał się tak cicho, że musiałam się nachylić, by usłyszeć:

– Tego dnia panował upał nie do zniesienia już od wczesnych godzin...

Sergiusz

20 lat wcześniej, czerwiec

Obudził mnie upał, który wdzierał się przez otwarte okno. Promień słońca oparł się o wystawioną spod kołdry stopę, przyjemny i jednocześnie denerwujący. Odkopałem się, przewróciłem na plecy, ziewnąłem. Przeciągnąłem się, jak nauczył mnie ojciec. Tata! Od wczoraj był w domu. Jego obecność zaznaczała się prawie niezauważalną zmianą, którą wyczuwałem w otoczeniu. Domownicy chodzili podnieceni, szczególnie matka, bo w końcu znalazł czas. Mama szalała od kilku dni, ufarbowała włosy, upiekła z pięć ciast, których ojciec nie jadał, zmieniła zasłony w salonie. Wątpiłem, by to zauważył, ale nie wtrącałem się.

Zbiegłem na dół i zastałem ojca samego. Dopijał herbatę z ogromnego, półlitrowego kubka, złamał na pół rogalika francuskiego i włożył jeden z kawałków do ust. Czytał gazetę, papier szeleścił.

– Dzień dobry. – Podniósł głowę, kiedy mnie usłyszał. Złożył dziennik i odsunął na bok. – Siadaj, porozmawiamy.

– Mamy nie ma?

Spodziewałem się, że zaraz wyskoczy zza rogu, otoczy ojca zaborczymi ramionami i – jak zawsze – zagarnie dla siebie.

– Wyszła coś załatwić, nie mówiła konkretnie co. Miałem nadzieję, że spędzimy trochę czasu razem?

– Naprawdę? – Nie mogłem uwierzyć.

Rzadko spędzałem z ojcem czas sam na sam. Nie był typowym tatą, z którym chodzi się kopać piłkę i pływać w basenie. Wypełniony po brzegi grafik pozwalał mu być z nami na krótko.

– Pewnie. Co moglibyśmy robić? – Ojciec jadł rogalika.

W jego ruchach, kiedy wsuwał go do ust, dostrzegałem grację i delikatność. Nie znałem drugiego takiego mężczyzny, jednocześnie silnego i na wpół kobiecego. Było w nim coś niesprecyzowanego, kruchość połączona z energią.

– Mógłbym ci pokazać jezioro, nad którym spędzamy z Mei kupę czasu, tylko nie mów mamie, dobra? – zacząłem wymieniać. Odginałem palce, radość wypełniała mnie po brzegi, wydostała się na zewnątrz potokiem słów. – No i na rynku otworzyli lodziarnię, mama mówi, że takie prawdziwe lody ze śmietanki i dlatego drogie, ale mam trochę oszczędności, to mógłbym ci kupić. I możemy iść na spacer do lasu, ostatnio zaobserwowałem tam ślady zwierząt. Udało mi się nawet poobserwować sarny i je naszkicować.

– Doskonale, synu.

Ojciec złapał mnie za rękę i zrobił coś zupełnie nieoczekiwanego: przyciągnął do siebie i przytulił. Wydawało mi się, że czas zwolnił, ramiona taty – umięśnione, ale jednocześnie szczupłe – otoczyły mnie, w nos uderzył pudrowo-słodkawy zapach perfum. Wybuchło we mnie zażenowanie, nie byłem przyzwyczajony do takich gestów ze strony ojca.

Synu! To słowo brzęczało w głowie echem. Najwspanialsze na świecie. Ojciec w końcu mnie zauważył, mogłem pokazać mu, kim jestem. Zdobyć jego aprobatę i dumę. Marzyłem o tym od tak dawna, nigdy jednak nie sądziłem, że to się spełni.

– Opowiesz o twojej Mei, o szkole i mamie. O tym, jak żyjecie, kiedy wyjeżdżam – powiedział. – Leć się ubrać i wyruszamy, dopóki jej nie ma.

Niedługo później wyszliśmy w rozgrzany poranek. Poprowadziłem ojca tymi samymi ścieżkami, co kilka miesięcy wcześniej Mei. Chciałem opowiedzieć o wszystkim, ale obawiałem się, że zabraknie słów, by opisać to, co czułem. Unikałem tematu uczuć, choć bardzo chciałem wyznać, jaki jest dla mnie ważny,

Wschodni płomień
Copyright © Patrycja Żurek
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by Teodor Lazarev/Adobe Stock
Copyright © for the Liberation Font by Red Hat Inc
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

druk ISBN 978-83-7995-504-6
epub ISBN 978-83-7995-505-3
mobi ISBN 978-83-7995-506-0

Redaktor prowadząca: Ewelina Nawara
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Bożena Walewska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Aleksandra Bartczak
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



SPEŁNIACZE MAŁGORZATA FALKOWSKA

Spełniając marzenia innych, spełniasz się i Ty!

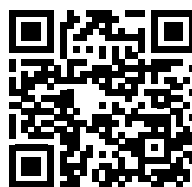
To miał być zwyczajny projekt na studia.

Dominika, Maciej i Julian mieli pomysł, by spełniać marzenia. Zaczęło się od listów dzieciaków z pobliskiego Oratorium, jednak dzięki determinacji trójki przyjaciół i z pomocą profesora Kellera, swoją działalność rozpoczęła Fundacja Spełniacze.

Dwanaście miesięcy w roku – dwanaście marzeń do spełnienia.

Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości i wzajemnej tolerancji. Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście wyjątkowych historii, wielu naprawdę życzliwych ludzi. Poznaj Fundację Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki, którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym trzeba trochę pomóc.





ZASKOCZ MNIE
MAŁGORZATA FALKOWSKA
DARIA SKIBA

ONA ma pasję, za którą skoczyłaby w ogień.
Ma marzenia.
ON wymarzoną pracę i życie, które wydaje się
innym niemal idealne.

Antek i Jagoda są niczym ogień i woda.

Ona, bez planów na przyszłość, żyjąca „tu i teraz”.

On, poukładany, planujący przyszłość i zakon-
chany w swojej dziewczynie.

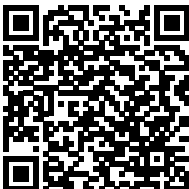
Czy tych dwoje może się wzajemnie zrozumieć?

Parkour jest ich odpowiedzią.

Uparta nauczycielka i uczeń, który nie chce się poddać.

Wspólne ćwiczenia pokazują obojgu, że mimo wielu różnic, są do siebie
bardziej podobni, niż mogli się spodziewać.

Co się stanie, gdy światy i poglądy tych dwojga się zderzą?





TYLKO SEKS MIRA GROSS

Błażej jest zwyczajnym studentem, który le-dwo wiąże koniec z końcem. Gdy kumpel wprowadza go w szczegóły jego dostatniego życia, dla Błażeja kończy się pewien etap życia.

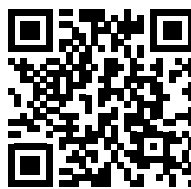
Lilianna to rozkapryszona i znudzona żona biznesmena. Jej małżeństwo nie należy do typowych, więc gdy na horyzoncie pojawia się Błażej, kobieta proponuje mu układ.

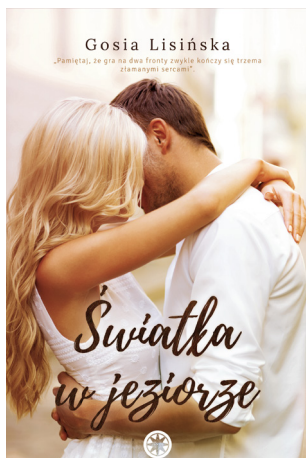
Jednak życie to nie bajka i Liliana będzie musiała ponieść konsekwencje własnych wyborów. Czy pociągnie Błażeja za sobą na dno?

To, co miało być zwykłą zabawą, przeradza się w coś, czego żadne z nich nie mogło przewidzieć...

„Tylko seks” to tak naprawdę nie tylko seks. To powieść pełna emocji, pożądania i prawdziwych uczuć. Jestem przekonana, że miłośniczki gorących romansów na pewno znajdą w tej historii coś dla siebie. Serdecznie polecam!

K.N. Haner, autorka bestsellerowych powieści dla kobiet





ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

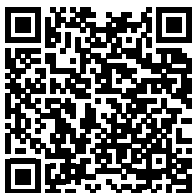
Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koleżce z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Świątka w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne kłótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

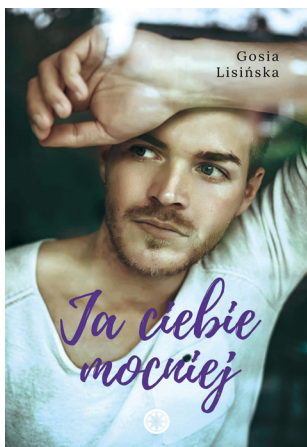
Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturantki.pl

Zakręcona i sliczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





JA CIEBIE MOCNIEJ MAŁGORZATA LISIŃSKA

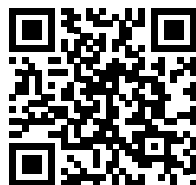
Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Świąteł w jeziorze, i kolejny raz zakochać się w tym mieście.

Popularne przysłowie mówi, że milczenie jest złotem. Jednak w małżeństwie Janka i Anki, borykających się z nową, nietatwą codziennością, milczenie doprowadza do katastrofy. „Ja Ciebie Mocniej” Gosi Lisińskiej w piękny sposób pokazuje, jak ważnym elementem każdego związku jest szczerą rozmowa. To mocno dająca do myślenia historia nietatwej miłości, po przeczytaniu której, zaczynamy zastanawiać się, co w naszym życiu powinno stanowić największą wartość: kariera, pieniądze, małżeństwo, dzieci? Gorąco polecam.

Izabela Grabda, autorka *Przypadek Lidki*



JOY HERMIA STONE



Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odsłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young-adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:
AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!

